

Utopia jedności



Przygotowanie pracy dyplomowej nie jest koszmarem, a jej druk i oprawa nie muszą rujnować portfela. Wystarczy przestrzegać kilku zasad

Estetyczna okładka w bordowym odcieniu. Na górze tłoczony, srebrny napis. A w środku najważniejsza jest zawartość, otwierająca drzwi - dla wielu - do kariery. Praca dyplomowa. Niemal każdy magister, inżynier czy doktor z rozrównaniem wspomina czasy składania pracy dyplomowej. Nieprzespane noce, zmudne zbieranie materiałów, poprawki przez jeden wyraz. Wreszcie sam druk i oprawa - wydatek kilkuset złotych.

Rafał Demczuk

Jeśli praca dyplomowa jest na ukończeniu, warto rozzerzeć się i poszukać dobrego i taniego punktu ksero. - Zakładając, że nasza praca ma ponad sto stron, w tym część kolorowych, a potrzebujemy wydrukować ją w czterech egzemplarzach, zarówno cena takiej usługi, jak i czas jej wykonania może mieć duże znaczenie - mówi Marcin ze studentkiego punktu Xero/Druk 6 groszy przy ul. Nowowiejskiej 5. I rzeczywiście. Koszt zwykłej odbitki A4 w Warszawie zaczyna się od kilku groszy, a kończy - uważa! - nawet na złotych. Różnica ponad dwudziestokrotna.

Strategia wielu punktów ksero od lat jest taka sama: otworzyć punkt w okolicy uczelni, ustalić wysoką cenę za odbitkę, a zabiegany student i tak przyjdzie i przepłaci. Bo ma blisko. Nie będzie jechał ileś stacji metra dla kilkadziesiątu kopii. - Na szczęście sytuacja się zmieniła - mówi Patrycja, studentka V roku zarządzania na Uniwersytecie Warszawskim. - Dzisiejsze pokolenie studentów myśli bardzo dojrzałe i ekonomiczne. A przejechanie nawet kilkunastu przystanków do taniego punktu ksero traktujemy jako doskonałą okazję na sympatyczne rozmowy, śmiech i spacer - dodaje.

Wcześniejszy wybór punktu, w którym będziemy drukować i oprawiać naszą pracę

Napisać, wydrukować, oprawić



Wnętrze punktu Xero/Druk przy ul. Nowowiejskiej 5

dyplomową może także ułatwić samo jej przygotowanie. Fachowcy podpowiedzą, w jakim formacie zapisać pliki, jak numerować, a także zarządzą największej bolączce: ustawieniom marginesów. - Ustawienia marginesów to częsty powód poprawek prac dyplomowych - mówi Rafał z warszawskiej studentkiej sieci punktów www.tanixer.com.

- Musimy pamiętać, że inne ustawienia marginesów są przy pracy dwustronnej, a inne przy jednostronnej - dodaje. Mówiący w wersji jednostronnej tekst jest wyśrodkowany lub przesunięty do prawej strony. Natomiast praca dwustronna wymaga marginesów lustrzanych. Warto zapamiętać wytyczne z uczelni, ułatwi to druk pracy i zaoszczędzi zmartwień.

Okolicie stacji metra Politechnika, ulica Nowowiejska 5. To tutaj znajduje się jeden z najtańszych punktów ksero w stolicy. To tutaj drukują i kserują studenci pobliskiej Politechniki Warszawskiej i nie tylko. Magneśm jest cena - 6 groszy za odbitkę. Wrażenie robi także szybkość obsługi.

- Pomimo dużej kolejki tak naprawdę nikt nie czeka - opowiada Rafał. - Dobra i wyszkolona kadra pozwala nam na kserowanie wielu materiałów „od ręki”.

Jak dowiadujemy się dalej, druk prac dyplomowych także odbywa się przy klientach. Jakby tego było mało, w każdym z tych punktów znajduje się stanowisko, gdzie odbywa się wydruk i oprawa pracy dyplomowej bez kolejki. - Nie ma znaczenia, który to jest nasz punkt; na Puławskiej przy Pasażu Smyczkowa, obok kampusu głównego UW na Królewskiej 2 czy też przy Metrze Politechnika. Każdy z nich jest wyjątkowo przeczulony na druk pracy dyplomowej - mówi Sławek. - Hasło „Studenti stworzyli xero” nie jest na wyrost. Każdy z nas zna życie studentkie, każdy z nas studiuje, a osoba po drugiej stronie lady to nie klient, ale nasz kolega z uczelni - dodaje Rafał.

Coś w tym jest. Robiąc rekonesans, upewniam się, że - rzeczywiście - w stolicy nielato jest wydrukować pracę magisterską „od ręki”. Wiele punktów przyjmuje plik, zaliczkę i zaprasza po odbiór gotowej pracy następnego dnia. - U nas każda praca dyplomowa traktowana jest priorytetowo - opisuje Dorota z www.tanixer.com - Przede wszystkim studenci z drukiem pracy obsługiwani są bez kolejki. Od razu, kiedy zjawi się osoba z np. pracą magisterską, jej obsługą zajmuje się ktoś z naszych kolegów - dodaje. Miło jest słyszeć takie słowa, szczególnie w przypadku tak ważnego momentu, jak oddanie pracy dyplomowej.

W punkcie ksero na Nowowiejskiej 5 akurat mam okazję zaobserwować druk pracy licencjackiej. Klientka nie może uwierzyć w niską cenę. - Ośiem złotych za kompletną oprawę pracy? - dopytuje. - Dzwoniłam dzisiaj do innych punktów w centrum i usłyszałam: 18 złotych, i to do iluś tam katek. Szok! To prawda, cena ośmiu złotych za oprawę i kilku groszy za wydruk pozwala nam na niedrogi przenieślenie na papier naszych kilkumiesięcznych trudów dyplomowych.

Obserwuję dalej druk. Młoda, wysoka dziewczyna razem z pracownikiem punktu sprawdzają zawartość pracy przed drukiem. - A w dwustronnej wersji pan mi zmieni marginesy na lustrzane. Tyle że cztery pierwsze strony będą jednostronne. Pracownik dokładnie wykonuje prośbę klientki. Jeszcze tylko zmiana numeracji stron, poprawka chwałowego błędu i rozpoczynamy druk. Za chwilę studentka otrzymuje pierwszy wydrukowany egzemplarz i sprawdza go ostatecznie przed oprawą. - Akurat z panią poszło sprawnie, profesjonalnie przygotowana praca do druku - śmieje się Paweł - Zdarza nam się spędzić nad pracą kilkadziesiąt minut: poprawiamy błędy, akapity, zmieniamy ustawienia załadek w Wordzie. Ale z reguły druk i oprawa pracy dyplomowej zajmuje nam 10-15 minut - dodaje.

Skończył się druk ostatniego, czwartego egzemplarza pracy. Paweł podaje klientce do sprawdzenia. - Wszystko ok, możemy oprawić - uśmiecha się studentka. Dostownie za trzy minuty pracownik przynosi oprawione cztery egzemplarze pracy licencjackiej. Trzeba przyznać, że robi wrażenie. - Uff, dziękuję. Wreszcie - na twarzy dziewczyny widać wyraźny uśmiech i ulgę, kontrastującą z wcześniejszym zdenerwowaniem.

- Widzi pani, nie ma co się denerwować. Ze wszystkim sobie spokojnie poradźmy. Kobieta zadowolona wychodzi z lokalu. Już wie, że za jakiś czas mniej nerwów będzie ją kosztować druk kolejnej pracy. Pracy magisterskiej.

Adresy punktów ksero w Warszawie, gdzie można tanio wydrukować i oprawić pracę dyplomową:
- przy Metrze Politechnika, ul. Nowowiejska 5, w podwórzu domofon 88, tel. 022 403 30 30
- przy kampusie głównym UW, ul. Królewska 2 (pod arkadami), tel. 022 498 01 53
- Służew, ul. Puławska 246, Pasaż Smyczkowa, pawilon 71 (parking), tel. 022 371 08 31

właśnie na tej ścianie (czyli zrobić nogami literę V). Wystarczy kilka minut, by poczuć porządne rozciągnięcie mięśni wewnętrznych partii ud.

Dla osób, które nie są za bardzo giętkie, ważne jest, że wszystko robią w swoim tempie i tylko do momentu, który nie sprawia im bólu. Mówiąc inaczej - nikt nie będzie wam kazał robić szpagatu, jeżeli macie trudności, żeby porządnie wyprostować jedną nogę. Kolejny plus - jak mało które ćwiczenia, stretching uczy świadomości własnego ciała. Ćwiczy się powoli, przez co można skupić się na poszczególnych jego częściach. Do tego panujemy nad oddechem, dzięki czemu trudne ćwiczenia nie są tak uciążliwe, jak mogłoby się wydawać.

Na razie funduję sobie godzinę rozciągania w tygodniu, przez co te dwie-trzy godziny innych ćwiczeń stają się bardziej efektywne i przyjemniejsze. Ale mój ambitny plan zakłada,



Fot. sxc.hu

by w tygodniowy grafik wcisnąć jeszcze jedną godzinę stretchingu. Bo wiem, że po niej będę się czuła tak, jakbym odpocząła trzy

Patronat merytoryczny:



Rozciągnij się!

Stretching uczy świadomości własnego ciała, wycisza i relaksuje. Dla osób, które regularnie chodzą na fitness, może być „atrakcją tygodnia”.

Ania Krajewska

Do dziś nie wiem, dlaczego dopiero niemal po roku wpadłam na pomysł, żeby moje fitnessowe życie wzbogacić o stretching. A raczej wiem, tylko nie rozumiem, dlaczego tak długo tkwiłam w błędzie, że nie warto. Rzecz ma się bowiem następująco: do tej pory kilka (dwa-trzy) razy w tygodniu chodziłam na ABT i TBC. Na początku z przymusu, później dla sportu, ale też dla przyjemności. Inne zajęcia, mniej „inwazyjne”, nie interesowały mnie, bo chciałam chodzić tylko na takie, na których porządnie spoczę się, a potem schudnę.

Jednak wraz z moim fitnessowym rozwojem pomyślałam, że przydałoby mi się też rozciąganie. I wcale nie dlatego, że

czuję się spięta i niegiętka. Chodziło o to, by dzięki stretchingowi lepiej ćwiczyć na innych zajęciach i więcej z nich wynosić. Oczywiście, bałam się, że sobie nie poradzę, bo będzie bolało i nie powtórzę prezentowanych ćwiczeń. Jak się okazało, moje obawy były bezpodstawne.

Ćwiczenia zaczynają się od krótkiej, spokojnej rozgrzewki przy wolnej, chilloutowej muzyce. Światła są przygaszone, szybko można się skupić i odciąć od biegania, którą zostawiło się za drzwiami. W ciągu następnych pięćdziesięciu minut rozciągamy po kolei łydki, uda, plecy, ramiona, szyję. Dla mnie najtrudniejsze są partie na nogi, podczas których rozciąga się powoli wewnętrzna i tylna część uda (np. leżąc ciężarem całego ciała na zgiętej do ok. 45 stopni nodze, gdy druga jest w tym czasie wyprostowana). Ale już tzw. sznuręk sprawia dużo frajdy - wystarczy położyć biodra możliwie blisko ściany/lustra i następnie puścić luzno nogi w dół położone

Oto Książę i Żebrak – już ruszyliśmy! Jesteśmy serwisem artystyczno-kulturalno-społecznym o niespotykanej w Polsce formie i treści. Nasza działalność jest skierowana do wszystkich młodych (ale nie tylko), ludzi, interesujących się kulturą. Zobaczcie, co dla Was przygotowaliśmy i dołączcie do nas na stronie [ksiazeizebrak.pl!](http://ksiazeizebrak.pl)

Szczepan Orłowski i Kajetan Poznański



„Lśnienie” (1980)

Oto Johnny – prosty facet z aspiracjami pisarskimi – przyjeżdża z żoną i synkiem do odizolowanego hotelu, aby objąć posadę stróża poza sezonem. Charakter miejsca oraz jego tajemnicza przeszłość sprzeczają na przybyszów istną psychozę – nie brzmie to może zbyt innowacyjnie, ale jakże zostało wykonane! Prawdziwe horrory mógłbym wyliczyć na palcach jednej dłoni; „Lśnienie” z całą pewnością do nich należy. Stanley Kubrick przy minimum środków osiągnął maksimum efektu, przede wszystkim znakomicie operując dźwiękiem: rowerek Danny’ego to klasyk – odgłos toczących się po podłodze kółek wgrzyza się przeraźliwie w psychikę; poza tym dużo w filmie ciszy, złowrogiej, bo współgrającej z ogromem wydłubionego hotelu, jego odosobnieniem spośród szczytów górskich. Chyłę czoła przed Jackiem Nicholsonem – nikt inny nie zagralby bohatera tak mistrzowsko; nie oddałby wszystkich odcieni narastającego szaleństwa; tymczasem Johnny od początku wzbudza niepokój; z czasem coraz częściej reaguje agresją bądź popada w dziwne otepienie – przeuczujemy najgorzej i dostajemy to. Kubrick jest reżyserem totalnym, z wyborem gustem.



Philip K. Dick „Głasy z ulicy”

Któż z nas nie rozmyślał nieraz o zmarnowanym w życiu czasie? Albo odwrotnie: nie uznawał się za niedocenionego przez świat? Stuart Hadley to młody, przystojny mężczyzna; ma żonę, dziecko oraz nienajgorszą pracę w sklepie RTV. Nie potrafi jednak wygodnie rozsiąść się w tym życiu – nieprzerwanie trawiony wewnętrzny niepokójem, pełen mglistych artystycznych dążeń, uchyla się przed odpowiedzialnością za siebie oraz bliskich. Odsuwa się od rodziny, szuka nędznego samopotwierzenia w faszystowskich płwocinach (tym owocem resentmentu) oraz pseudoreligijnej organizacji. Dla wyniesienia własnego ego gotów jest poniżyć przyjaciół. Wreszcie daje nura w wyuzdany seks oraz alkohol; wszystko, aby zdławić ów wypełniający życie irracjonalny lęk. Sięgając po książkę przekonacie się, czy bohater odnalazł w końcu odkupienie. Poznacie również przewartną opinię samego autora o Hadley’u. „Głasy z ulicy” można czytać nie tylko jako jednostkowe studium psychologiczne, ale również ilustrację uczucia strachu i niepewności, zasianego w sercach przez zimną wojnę.



Pokolenie bez „brulionu”

Według opinii wielu ostatnie żywe i prawdziwe pismo literacko-artystyczne (porównywane z samą „Chimerą”) nie istnieje już od ponad 10 lat. „brulion” powstał w 1986 roku w Krakowie (początkowo ukazywał się w drugim obiegu), w latach 90. przeniósł siedzibę do Warszawy. Pierwszy numer kwartalnika przygotowywały zaledwie cztery osoby z twórcą i redaktorem naczelnym, Robertem Tekielim, na czele. Bardzo szybko wokół czasopisma utworzyła się duża grupa zarówno entuzjastów, jak i krytyków (zwłaszcza po opublikowaniu w numerze 9 skandalizującej „Historii oka” Georgesa Bataille’a oraz szkicu propagującego wolność seksualną). Wśród współpracowników można wymienić chociażby Jacka Podsiadłę, Cezarego Michalskiego, Manuela Gretkowską, Miłosza Biedrzyckiego, Izabelę Filipiak, Marcina Świątlickiego czy Andrzeja Stasiuka. Część z nich została później określona w polskiej literaturze mianem „pokolenia brulionu”. „brulion” za nic miał autorytety, konwenanse i utarte schematy dyskursu na temat sztuki. Sprawdzało się to często do kontrowersyjnych zagran, jak chociażby ośmieszenia „Zeszytów Literackich”. Kwartalnik reprezentował niezwykły wysoki poziom dyskusji na temat literatury, prezentował wiersze i prozę wybitnych i obiecujących artystów z Polski i z zagranicy. Przy tym nie uchylał się od kontaktu z rzeczywistością. Na łamach czasopisma można było przeczytać np. wywiad ze skinheadem czy polską gwiazdką filmów porno w USA. Redakcja nie wstydziła się niczego i penetrowała dokładnie zakamarki ludzkiej świadomości. Pod koniec lat 90. Robert Tekiel przyjeżdżał konwersję światopoglądową, stając się z niemalże anarchystą konserwatystą i katolikiem. To zaowocowało zerwaniem kontaktów z większością redakcji i w konsekwencji rozpadem kwartalnika. Od tamtej pory nie powstało żadne czasopismo tego pokroju. Czy nadejdzie?



Co nas nie śmieszy, co nas żenuje

Woody Allen się powtarza. Nie byłoby w tym nic złego (bo przecież nowojorczyk robi to od dawna), gdyby kotlet był choć przyzwyczajony posmażony, a tymczasem widać, że przeleżał 30 lat na kaloryferze. Fabuła tradycyjnie u Allena mówi głównie o miłości. Główny bohater, zjęczyły intelektualista i mizantrop Boris Yellnikoff (grany przez amerykańskiego komika Larry’ego Davida) jest rozwodnikiem, hipochondrykiem wyzywającym się na wszystkich dookoła. Tak się składa, że pewnego wieczoru, wracając do swojego mieszkania, niemal pod jego drzwiami Boris spotyka zabląkaną, glupiątką blondynkę z prowincji o imieniu Melodie (Evan Rachel Wood). Wpuszcza ją do siebie i tak zamieszkuje razem, a po jakimś czasie biorą ślub. Dalej akcja się zagęszcza. Dowcip Allena niestety stępsiał. Reżyser usiłuje przekazać nam przez usta swego pośrednika, Larry’ego Davida, swoje żarty i przemyslenia. Brak im jednak błyskotliwości i świeżości. Powtarza te same zagrania - np. Boris często zwraca się bezpośrednio do widzów jak „młody” Allen w „Annie Hall”. Obsada, za wyjątkiem Larry’ego Davida, wypada raczej blado (szczególnie Henry Cavill w roli młodego aktora). W ostatniej scenie filmu Boris zwraca się z przesłaniem do publiczności. Przyjaciele zebrani wokół nie widzą, do kogo mówi. I wydaje się, że mają rację, a Boris cierpi na schizofrenię, bo sala kinowa rzeczywiście jest pusta.



Wchodźcie, czytajcie, komentujcie, piszcie własne teksty, udzielajcie się na Platformie Wymiany Myśli i podajcie to dalej – stworzymy szeroką społeczność zorganizowaną wokół kultury! → www.ksiazeizebrak.pl